

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek tygodniowy „Głosu Wąbrzeskiego“ poświęcony sprawom oświatowym kulturalnym i literackim

Nr. 4

Wąbrzeźno, dnia 25 stycznia 1930 r.

Rok 8

Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 5, wiersz 1—13.

Gdy zstąpił z góry, szły za Nim wielkie rzesze. A oto trędowaty przyszedłszy, poklonił się Mu, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. I ściągnąwszy Jezus rękę, dotknął się go, mówiąc: Chcę, bądź oczyszczon. I był oczyszczon trąd jego. I rzekł mu Jezus: Patrz, abyś nikomu nie powiedział: ale idź, ukaż się kapłanowi ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im. A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do Niego setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony i ciężko trapiiony jest. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. I odpowiadając setnik rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowion sługa mój. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierze i mówię temu: idź! a idzie, o drugiemu: chodź! a przychodzi, a służę mojemu: czyń to! a czyni. A usłyszawszy Jezus dziwował się i rzekł tym, którzy szli za Nim: Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, iż wiele ich ze wschodu słońca i z zachodu przyjdzie, i usiądą z Abrahamem i Izaakiem i Jakóblem w Królestwie niebieskiem. A synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej go-dziny.



Jezus uzdrawia chorych.

Jezus jest lekarzem duszy i ciała. Ale jak cudo-wnym lekarzem! Na przywrócenie zdrowia przez Jezusa nie potrzeba uciążliwych zabiegów lekarskich, niebezpiecznych operacji i długiego czasu. On potrafi uzdrowić w jednej chwili i to za-ładwie kilk usłowami. Uzdrawienia Jezusowe są dwojakiego rodzaju. Uzdrawia On nietylko ciało, ale i duszę. Z niemocy duchowych, z grzechów pragnie On ludzi uzdrowić, bo na to przyszedł na

ziemię. Jezus leczy też choroby ciała. Ci, kto zy nie widzieli światła słonecznego, za jednym słowem Jezusa, widzą światło prawdy; którzy nie słyszeli nawet słów ludzkich, słuchają słowa Bo-żego; którzy byli okryci ranami i wrzodami, są czyści; którzy ruszyć się nie mogli, obezwładnieni i sparaliżowani, kroczą za swym lekarzem-Jezu-sem; którzy byli umarli dla życia duszy, zma-rtwychwstają, bo odpuszczone są ich grzechy. To wszystko sprawia Jezus-Lekarz i Zbawca ludzko-ści. Miłość wiedzie Go do chorych, by ich uzdro-wić; do słabych, by ich podźwignąć; do nieczy- stych, by ich obmyć; do niewolników grzechu, by skruszyć ich jarzmo.

Miłość Jezusowa tak uzdrawiała nieszczęśli- wych. Ta miłość Jego dotąd nie wygasła, ani nie zmniejszyła się, ale zwrócona i ku nam, uzdrowi nasze bóle i cierpienia, troski i kłopoty, — ale i my musimy — podobnie jak ów trędowaty — za- nosić do Jezusa pokorną, tchnącą żywą wiarą pro- sbę: „Panie, jeśli chcesz, możesz mię oczyścić”.



IMIENINY BOZI.

Przed chatką, w której mieszkał Jezus Maleń-ki wraz z Marją i Józefem, rosła wierzba staru- szka. Gałązki swe ze srebrnymi listeczkami zwie- siła do ziemi i zdawała się czekać z chłodem mi- łym na Dzieciątko. Pamiędzy gałązkami umieści- ły się ptaszęta i śpiewały i ćwierkały rade, że mo- gą Jezusowi umilić chwile odpoczynku. A Jezus bardzo chronił się w cieniu tej wierzby przed go- racemi promieniami słońca, z pękiem kwiatków polnych, z których wiał wieniec dla swej mateczki. Tu Matka Najśw. w chwilach wolnych siadała i brała Dziecinę w ramiona, tu cesała Jej włosy złote, lub szyła koszulki dla Niej. Tu odpoczywał i Józef stary po pracy całodziennej, a wtedy u nóg Jego siadywał Jezus i na fujarce skręconej z owej wierzby przygrywał Mu pięknie. Tak to wierzba ta służyła Boskiej Rodzinie za altankę.

Zbliżał się dzień Imienin Jezusowych, na któ- ry spieszyła św. Elżbieta ze swoim Janem, póź- niejszym Chrzcicielem, z gór dalekich. Gdy ujrza- ła Marja krewną swą, ucieszyła się bardzo, wo-

łając: „ach jak miłą niespodziankę nam zrobiłaś Elżbieto”. „I Jaś z Tobą”, woła Józef św. i zaprasza ich, by spoczęli, gdyż daleką drogę przebyli w upale letnim, a sam zamierza szukać Jezusa. Św. Elżbieta pragnie jednak jaknajprędzej zobaczyć Syna Bożego, więc wszyscy udają się pod wierzbę, ulubione miejsce zabaw dziatwy. Jakież miły widok przedstawia się ich oczom! Pod wierzbą siedzi gromadka dzieci, a pośrodku Jezus, ich rówieśnik. Widocznie im coś ciekawego opowiada, gdyż twarze dziatwy rozjaśnione uśmiechem, a oczy z ciekawością wlepione w Jezusa. Gdy zobaczyła tę gromadkę Elżbieta św. bierze syna swego za rękę i zbliża się szybko do Jezusa, wołając: „Witaj nam Jezusie”, a Jezus wstaje, wyciąga swe rączki święte i błogosławi Elżbiecie i jej synowi. A gdy się przywitali, wyciągają goście z torebki podarunki dla Jezusa. Św. Elżbieta przyniosła Jezusowi w darze koszulkę białą, a Jan, św. kapelusz słomiany. Widząc to Jezus klaszcze w dłonie z radości i pięknie dziękuje za dary. Po chwili zafrasowała się Dziecina. „Czemże ja wam się za to odwzajemnię?...” Szliście do Mnie w skwarze dzień cały, a więc spocznijcie w cieniu, a dla ochłody spożyjcie chociaż owoce z tej wierzby”. I wyciąga Jezus rękę, nagina gałązki i... o dziwo! Każda gałązka, którą Jezus dotknie, rodzi owoce piękne, a tak ich dużo, że się aż gałązki gną.

Tak Jezus uczęstował swych gości cudownie, aby nam zostawić piękny przykład gościnności.

Kalin.



Ze wspomnień historycznych.

Udział Wielkopolski w powstaniu 1863 roku.

Błędnem jest mniemanie, jakoby tylko Kongresówka i Litwa porwały się do broni w niezapomnianem powstaniu styczniowym 1863 roku. Faktem jest bowiem, że i społeczeństwo wielkopolskie pospieszyło z czynną pomocą naszym bohaterom powstańcom.

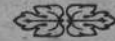
Już w roku 1859 przybył do Poznania z ramienia „Kółka Polskiego” w Paryżu emisariusz Elżanowski, aby w sprawie projektowanego powstania porozumieć się z B. Moraczewską, Aleksandrem Guttrym, Karolem Libeltem i kilku innymi działaczami.

Krótko potem Julian Łukaszewski wraz z Karolem Libeltem (synem) i Wł. Śmiłkowskim organizuje młodzież szkolną i rzemieślniczą celem wywołania powstania. Zanim to powstanie faktycznie wybuchło, istniał już w Poznaniu pod prezesurą Łęczkowskiego „Centralny Komitet Narodowy” na Wielkopolskę, jako organ takiej samej organizacji w Warszawie.

Po wybuchu powstania następuje reorganizacja tego Komitetu Narodowego, powstają oddziały powiatowe i całe społeczeństwo wielkopolskie współdziała w zbieraniu ofiar, organizowaniu oddziałów ochotniczych, dostarczaniu broni i w pomocy dla uciekinierów i rannych. Z Wielkopolski też pochodzą niektórzy wodzowie powstania, jak Taczanowski, Callier, Mielecki i inni. Ani jednego wypadku zdrady ze strony chłopów wielkopolskiego nie zapisano na karcie historii tej dzielnicy. Prze-

cież nawet, niektórym działaczom powstaniowym z Wielkopolski zarzucono zdradę stanu wobec państwa pruskiego i w rezultacie rozpoczęły się nowe procesy i prześladowania.

Okazało się wtedy, jak krucho są kordony graniczne, kiedy w narodzie polskim obudziło się pragnienie wolności.



Rozmaitości.

NIEZWYKŁY POMYSŁ DLA.. UNIKNIĘCIA WOJEN.

Jeden ze znanych pacylistów austriackich, pułkownik Emil Seeliger, ogłosił ostatnio w prasie wiedeńskiej niezwykle ciekawe uwagi na temat zabezpieczenia świata przed możliwością wybuchu nowej wojny. Pułkownik Seeliger wychodzi z założenia, iż żadna z dotychczasowych umów międzynarodowych nie wyklucza dostatecznie wojny i dlatego też proponuje on następującą formę uzyskania pełnych gwarancji pokojowych:

Liga Narodów uchwalić winna następującą ustawę, która stałaby się najświętszym prawem międzynarodowym: „Każdy, kto jako prezydent państwa, minister i poseł do parlamentu podpisze, lub głosować będzie za ustawą, wypowiadającą wojnę, winien natychmiast jako pierwszy zgłosić się do szeregów wojskowych i walczyć z pierwszymi oddziałami na froncie wojennym...”

Krótką tą ustawą miałaby być kodeksem honorowym wszystkich narodów i każdy minister czy poseł, któryby ją pogwałcił, wykreślałby się sam ze społeczności ludzi honorowych i uchodziłby za „niegodnego zdrajcę”.

Tylko na tej drodze widzi pułkownik Seeliger dostateczne gwarancje dla pokoju światowego. Każdy odpowiedzialny minister, wiedząc bowiem o tem, że na wypadek wojny ofiarować musi w pierwszym rzędzie własne swoje życie, dobrze — zdaniem pułkownika Seeligera — zastanowi się, zanim podpisze, lub głosować będzie za wojną.

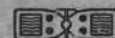
Pułkownik Seeliger wyraża też przypuszczenie, że gdyby ustawa taka obowiązywała dawniej i gdyby ministrowie Austrii, Niemiec i Rosji pierwsz ruszyć musieli na front, — nie byłoby niewątpliwie doszło do krwawej rzezi narodów w roku 1914-tym.

Nie można doprawdy odmówić wywodom tym oryginalności. Czy jednak są one zupełnie słuszne?



SMUTNY REKORD.

Wedle oficjalnej statystyki, sporządzonej ostatnio przez władze paryskie, stanęło w ciągu roku 1929 przed sądami paryskimi 47 kobiet, które oskarżone zostały o zbrodnię morderstwa. Statystyka ta jest bardzo smutnym rekordem, wykazującym, jak silnie upada moralność wśród powojennych kobiet.



NIEZWYKŁA „KRÓLOWA PIĘKNOŚCI”.

W angielskiej miejscowości Rottingham zorganizowany został ostatnio konkurs piękności, do

którego stanąć mogły jednak tylko niewiasty, liczące ponad... 60 lat! Po długich obradach konkursowych wybrana została na „królową piękności” 82-letnia staruszka nazwiskiem Marja White. Niewiadomo tylko, czy wybór ten miał być protestem przeciwko szalejącej obecnie manji konkursów piękności, czy też staruszki angielskie myślały zupełnie serjo...



ORYGINALNA LOTERJA.

Oryginalna doprawdy loterja odbyła się w noc sylwestrowa na posterunku policyjnym w Lozanie. Przed domem policyjnym znaleziono niemowlę, które podrzucone zostało przez nieznaną matkę. Gdy wieść o tem rozeszła się w mieście, zgłosiło się na komisariat policyjny 23 par małżeńskich, które przyjąć chciały dziecko na wychowanie. Komendant policji, chcąc rozstrzygnąć, komu przyznać dziecko, zarządził losowanie loteryjne i każda ze starających się matek musiała zakupić odpowiedni los. Niemowlę wygrało pewne zamożne, bezdzietne małżeństwo, dochód zaś, który uzyskano z loterii, przeznaczony został na cele dobroczynne.



KATORGA DLA KOBIEC.

We Francji kobiety rzadko kiedy skazywane są na karę śmierci, która zazwyczaj zamieniana bywa na karę robót przymusowych, odbywaną w tak zwanem „bagnie”, w najstarszem więzieniu tem, z wewnętrznego wyglądu przypominającym stare zamczysko, przebywa około 3.000 kobiet, skazanych bądź dożywotnio, bądź na długoterminowe kary. Wielka ilość jednych i drugich zamiera tu powoli i tu znajdują swój cmentarz. Rennes jest bowiem istotnie rodzajem „grobu za życia”. Panuje w nim obowiązkowa głęboka cisza, uwięzionym kobietom nie wolno bowiem rozmawiać nawet w obrębie cel. O jakimkolwiek kontakcie ze światem, o otrzymaniu pozwolenia na odwiedziny rodzin lub otrzymywaniu listów, posyłek czy innych sposobów łączności nazewnątrz, również niema nawet mowy. Kobiety otrzymują tylko wikt więzienny, zresztą bardzo skąpy i lichy. Ubrane są wszystkie jednakowo w grube, workowate suknie z szarego wołtoku, z którego również mają zrobione czepce na głowach, obowiązkowo ostrzyżonych do skóry. Roboty przymusowe, wykonywane przez skazane, polegają na wyplataniu krzesel trzciniowych, szyciu itd.

Skazane dzielą się na 5 kategorii. Pierwszą stanowią morderczynie. Jest ich stosunkowo najmniej. Z pośród odbywających karę przebywa m. in. obecnie w Rennes pani Bessarabo, literatka, niegdyś słynna piękność Paryża, — dalej pani de Herminon, niegdyś gwiazda arystokracji francuskiej, mężobójczyni, podobnie jak tamta. Do drugiej kategorii przestępczyń należą oszustki-złodziejki. Zalicza się do nich m. in. odsiadująca obecnie karę „sławna” ze swej afery wielomilionowych oszustw na niekorzyść skarbu francuskiego Teresa Humbert. Trzecią kategorię stanowią prostytutki i stręczycielki do nierządu. Czwartą — przestępczynię polityczną, skazaną za działalność wywrotową lub antypaństwową, jak szpiegostwo,

zdrada i t. p. Ostatnią wreszcie — recydywistki z różnych kategorii przestępstw, które były już raz karane, lub które odsiadując karę w innych więzieniach francuskich, nie chciały się poddać rygorom więziennym. Ta ostatnia kategoria traktowana jest oczywiście najsurowiej i z całą bezwzględnością.



WPLYW ZAJĘC NA ZDROWIE.

Nasz stan zdrowotny pozostaje w ścisłym związku z rodzajem wykonywanych przez nas zajęć i zawodów. Ameryka, która dla praktycznych celów ochrony pracy interesuje się tem zagadnieniem niezmiernie żywo, przeprowadziła pewnego rodzaju statystykę, mającą ustalić cyfrowo stopień wpływu zajęć na zdrowie i śmiertelność pracujących. Jako miarę poównawczą wzięto zawód pastora, zajęcia którego — wedle obliczeń — najmniej wpływają na jego stan zdrowia. — Wyniki są następujące: na 10 wypadków śmierci wśród pastorów przypada wśród rolników 143, wśród szweców, rymarzy i siodlarzy 166, wśród murarzy 174, wśród drukarzy 193, wśród intrologatorów 210, wśród pracowników hutniczych (zwłaszcza szklirskich) 216. Ciekawem jest jednak, że największą śmiertelność wykazuje zawód kelnerów, osiągając cyfrę 387. Niewątpliwą rolę odgrywa tu trudny do uregulowania charakter ich zajęć i przymusowe przebywanie w dusznej atmosferze, sprzyjającej rozwojowi chorób płucnych.



CZY NAPRAWDĘ UMIEMY GEOGRAFJĘ?

Globus, na którym dotychczas uczono nas w szkole pojęć ogólnych o geografii, skonstruowany został po raz pierwszy w roku 1560 przez geografę Gerarda Mercatora i od tego czasu, t. j. przez blisko 400 lat ulegał jedynie kolejnym uzupełnieniom, nie zmieniającym jednak niektórych przez Mercatora jako rzekomo ściśle podanych obliczeń geograficznych. Dopiero ostatnie czasy niezmiernego rozwoju komunikacji, ekspedycji na ukowych i środków mierniczych podały w wątpliwość szereg tych obliczeń. — W świecie nauki coraz częściej odbywają się dyskusje na temat kształtu i dokładności globusu. Wystarczy wspomnieć, że n. p. dopiero ostatnie wyprawy podbiegunowe obaliły fikcję, utrzymującą się ciągle jeszcze na mapie globusu, jakoby obszar Grenlandji miał być dwa razy większym od obszaru Australji podczas gdy w rzeczywistości jest conajmniej właśnie odwrotnie. Takich typowych „niedokładności” a raczej fikcyj, uważanych dotychczas najzupełniej niesłusznie za „pewniki”, jest na mapie kuli ziemskiej dotychczas całe mnóstwo, zwłaszcza jeśli chodzi o rozmieszczenie wysp w archipelagach wysp Oceanu Spokojnego, o wnętrze kontynentu afrykańskiego, o układ geograficzny wnętrza Azji, a nawet o wygląd tak napozór „znanych” i „zbadanych” okolic, jak układ niektórych pasm górskich w Południowej Ameryce. Tak więc stary globus Marcatora, pokutujący dotychczas w szkołach całego świata, zostaje stopniowo zdyskwalifikowany w swojej prawdomówności.



H - U - M - O - R



„Czy zakupiłaś już jaki podarunek gwiazdkowy dla twego męża?”
 „Dotychczas nie, ale muszę się go zapytać, ile chciałby wydać.”
 („Moustique“)

Nie pomogło.

Maly Jurek wraca do domu po bitce na ulicy.
 — Znowu się bilesz? — strofuje go matka. — Wszakże ci mówiłam, że w takich razach trzeba liczyć do stu a wówczas gniew przemienie i wszystko będzie dobrze.
 — Tak uczyniłem. Ale matka Karola poradziła mi by liczył tylko do pięćdziesięciu.

Ma zdolności.

— Czy syn pański jeszcze na uniwersytecie?
 — O nie, założył teraz księgarnię.
 — A czy ma do tego zdolności?
 — Zdaje mi się, bo będąc jeszcze w szkołach zawsze swoje książki sprzedawał.

Zastanawiające.

„Chłop sprzedał konia furmanowi i ten przybiega nazajutrz przerażony, mówiąc, że koń zdechtł tej nocy.
 — To dziwne, — odparł chłop — tyle czasu miałem go u siebie i nigdy mu się nic podobnego nie zdarzyło.”

W szpitalu.

— Ilu zmarłych mamy dzisiaj? — zapytuje lekarz dyżurny.
 — Dziewięciu.
 — Zdaje mi się, że wczoraj zapisał dziesięć recept.
 — Tak, ale dziesiąty chory nie chciał wziąć lekarstwa, i żyje.

Terminator szwewski u rzeźnika.

— Proszę o funt kielbasy, ale takiej nieświeżej, jak zeszyłem razem.
 — A dlaczegoż ma być nieświeża?
 — Bo majster powiedział: „Jak jeszcze raz taką przyniesiesz, to ją sobie sam zjesz”.

— Wiesz co, Jagusiu — ty zupełnie wyglądasz jak dama — możnaby cię wziąć za naszą panią.

— Pan już kilka razy pomylił się.
 (Pages Gaies).

— Złapałem osiem szczupaków.
 — Dzisiaj?
 — Nie. W tym roku.
 (Esquella, Barcelona)

— No i co będziesz robić, gdy ja umrę, ty wyrodny synu?
 — To samo co papa.
 — Jednym słowem będziesz całe życie nicponiem i durniem.
 (Buen Humor).

Proroczo wyczucie.

— Czy pan już skończył medycynę?
 — Jeszcze nie, ale już zaczynają mnie uważać za lekarza.
 — Z czego to pan wnosi?
 — Dziś na ulicy dwóch chłopców pokazało mi język.

Też.

— Te kaktusy przypominają mi mego nieboszczyka męża, on też zwykle był nieogolony.



„Nie zostałabym nigdy twoją żoną, gdyby mój biedny Karol nie był padł na wojnie!”
 „Jak okrutną jest jednak wojna!”
 („Dimanche Illustré“)

Przestał palić.

Spotkało się dwóch malarzy.
 — Trudno mi było początkowo odzwyczaić się od palenia — powiada jeden.
 — Dlaczego przestałeś palić? Czy źle się czuleś? — pyta drugi.
 — Nie, ale doktor zabronił palić memu przyjacielowi.
 — No więc cóż z tego?
 — Więc nie miałem tytoniu.

Ofiara mowy.

— Te krótkie sukienki, to istny skandal! Gdybym ja zamłodu paradowała w takiej sukience...
 — Tobys, kochana cociu, nie została starą panną.

Nie ma złęgo, coby na dobre nie wyszło.

Lekarz: — Przed kilku dniami miałem fatalny przypadek. Przez pomyłkę zamieniłem recepty dwóch chorych. Każdy z nich wypił lekarstwo, przeznaczone dla innego. Straciłem obu...
 Przyjaciel: — Jakto? Pomarli?
 Lekarz: — Gdzież znowu? Wyzdrowieli!

Miłośniczka sportu.

Rozmowa między przyjaciółkami.
 — Ach, jak jabym chciała mieć męża sportowca!
 — A jakiego byś wolała: łyżwiarza, cyklistę, wioślarza, tenisistę, footballistę, atlete?
 — E, właściwie, to mi wszystko jedno, byle był... przystojny brunet.

Styl urzędowy.

— Styl listów pani jest niemożliwy — mówi szef do nowej korespondentki. — Ani jednego zdania nie rozumiem; oprócz tego nie widzę tu ani jednego uprzejmego zwrotu, jakich używa się zwykle w listach kupieckich. Nie rozumiem, jak trzymać panią mogli na ostatniej posadzie całe trzy lata!
 — Pracowałam w urzędzie podatkowym.
 — A przepraszam w takim razie rozumiem.

— Przepraszam — kiedy przyjdzie następny tramwaj?
 — Pan wybaczy, — ale nie jestem jasnowidzem, przepowiadającym przyszłość.
 (Il Travaso).

— Jak się pan nazywa?
 — Snowden.
 — To dziwne. Jest góra tej samej nazwy.
 — Wiem o tem, ale to nie ja.
 (Lustige Zeitung)